



SOLIDARNOŚĆ

nr

16

15-X-1981

ZBiRM „CUPRUM” WROCŁAW PL 1-GO MAJA 1/2

PÓŁ ZARTEM, PÓŁ SERIO

A więc mamy ustawę, która legalizuje istnienie nomenklatury. I to przy "poparciu" KKP a wbrew uchwałom Zjazdu naszych delegatów.

Co więc daje nam ta doniosła ustawa? Ano nic. Postępując zgodnie z nią samorząd nie będzie miał wpływu na wybór dyrektora, gdyż spory w tej sprawie będzie rozstrzygał sąd. A sąd i jego decyzje zależą od sędziów. A kto mianuje sędziów? Tak więc z dyrektorami nadal prawdopodobnie będzie tak jak z posłami. Niby są oni wybierani, ale nie było przypadku, żeby któryś nie przeszedł w wyborach, jeśli został już mianowany czyli umieszczony na odpowiednim miejscu kartki wyborczej. Nic też dziwnego, że posłowie raczej reprezentują tych, co ich mianowali, aniżeli wyborców, choć powinno być inaczej....

Wszystko zostaje więc po staremu.

Dyrektor będzie reprezentował interesy tego, kto go mianował. Często nie będą to interesy załogi. A jakie będą interesy załogi? Jeśli mamy wyjść z kryzysu./Zapewnienie dochodu przedsiębiorstwa i sobie. To ostatnie wiąże się z udziałem załogi w zyskach przedsiębiorstwa /pensja, jest elementem kosztu, a nie zysku/. Aby to było możliwe musi ona wiedzieć, za ile produkuje i ile otrzymuje za produkty swej pracy i czy to co otrzymuje jest największą możliwą ceną. Musi też decydować, czy potrzebuje jakichś kredytów i inwestycji.

Ale domaganie się takich informacji, a co gorsza prawa decyzji w tych sprawach to zahacza o politykierstwo, kontrrewolucję, ohale nie ustroju itp. przestępstwa.

Władza wie najlepiej ile ma wziąć kredytów i na co, komu co sprzedać i za ile. A kontroluje się sama. Dzięki temu doskonałemu systemowi mamy wspaniałe rezultaty. Nie ma więc żadnych powodów, aby o cokolwiek zmiażdżyć w tym precyzyjnym mechanizmie. Zwłaszcza nie można go poddać społecznej kontroli, bo mógłby się zepsuć. Mogłoby np. wystąpić jakieś trudności w zamianie ciągle pożyczanych miliardów dolarów na ruble w doskonałej relacji, kilkadziesiąt kopiejek za dolara. A gdyby tak np. pracownicy stocznii partycypujący w zyskach zapytali się, ile otrzymujemy za 9 z 10 wyprodukowanych statków i czy możnaby te statki lepiej sprzedawać, choćby naszym armatom, którzy nie żądają ani dolarowego wyposażenia bez potrzeby, ani darmowej odbudowy statków w ramach gwarancji?

Do użytku wewnątrzwiązkowego

Mogłoby też dojść do nieprzyjemności, gdyby ktoś chciał skontrolować rezultaty naszej przynależności do Banku RWPG, lub gdyby się zapytał, ile i czym płacimy za surowce, broń i utrzymanie wojsk.

Tak, tak, to bez wątplenia byłby /a pewno już jest/ demontaż ustroju i władzy, antysowietyzm itd. Aby do tego nie dopuścić, dyrektor musi być z nomenklatury, a zolgi nie mogą uczestniczyć w zyskach przedsiębiorstwa.

Wtedy nadal możliwa będzie realizacja wieloletnich umów bez ich weryfikacji. Nawet jeśli dotyczą np. obudowy zmechanizowanej, bez której nie można dotychczas rozpocząć eksploatacji cienkich złóż rud miedzi, budowy różnych rurociągów, fabryk i kopalń poza granicami Polski, mimo że u nas brak rurociągów dla naszego gazu, a kredyty zaciągnięte na budowę kopalni na Suwalszczyźnie zaczniemy niedługo spłacać wanadem i wolframem kupowanym za granicą. I to mimo, że nie ma i nie będzie tam ani jednego szybu. Dzięki takim umowom mamy zapewnione lekkie, łatwe i przyjemne wydanie tych dolarów, które są zawarte w każdym naszym produkcie od chleba i zapalek począwszy.

Czy może być coś bardziej celowego i niezbędnego dla naszej gospodarki niż np. inwestowanie w Syberię i kosmos? Nie wierzę. Zbędne są więc wszelkie kontrole. Zaś tych wszystkich kontrrewolucjonistów spod znaku Solidarności, KOR, KPN, którym się marzą jakies kontrole, tzw. równopartnerskie sojusze i wymiany gospodarcze, jakiś wymagowany socjalizm, w którym władza należy do ludu pracującego miast i wsi zamiast do PZPR, a środki produkcji są własnością społeczną a nie państwa, załatwi się wykorzystując doświadczenia Fejgina, Romkiewicza, Świątły i podobnych im panów.

Władza w PRL po wieki wieków należy do PZPR, która wie najlepiej czego potrzeba ludziom pracy, ponieważ jest siłą przewodnią. PZPR wie też najlepiej jak wyjść z kryzysu, ponieważ do niego doprowadziła. To jest logiczne i to jest polską racją stanu. Tej racji musimy bronić jak nomenklatury. Nomenklaturę zaś musimy bronić jak socjalizmu /dotychczasowego/. Socjalizmu bronimy jak niepodległości, a niepodległości jak nomenklatury.

K.Krasipczyński

LIST OTWARTY

PAN PREMIER WOJCIECH JARUZELSKI

Obecna sytuacja gospodarcza Polski i jej zadłużenia w krajach kapitalistycznych, w wysokości 24 miliardów dolarów w pożyczkach długoterminowych, dla nas obywateli Polski jest olbrzymim zaskoczeniem - jak można było do tego dopuścić nie pytając o to narodu, a teraz nawoływać do wydajnej i twórczej pracy, bo nadszedł okres spłaty. Powstaje pytanie bardzo istotne: na co zużyto te pożyczki - oczywiście trudno jest znaleźć na to odpowiedź w naszej prasie, radio i TV, niemniej pewne artykuły co nieco wyjaśniają ale nigdzie nie jest powiedziane do końca. Z artykułu Polska i Świat - "Trzeba płacić" zamieszczonego w Gazecie Zachodniej z dnia 27-28.12.1980 r. dowiadujemy się, że dwie trzecie pożyczki zostało zużyte na zaopatrzenie materiałowe - oczywiście artykuł nie wyjaśnia, co to za zaopatrzenie materiałowe, komu było ono niezbędne i do czego, aby kupować je za dolary. Z artykułu "Lepiej raz zobaczyć" /korespondencja z ZSRR/ zamieszczonego w Polityce nr 46/80, między innymi dowiadujemy się, że przy budowie rurociągu Orenburskiego na wartość jednego rubla transferowego musieliśmy dać z dochodu narodowego 80-100 zł. Ale aby nie wypaczać pewnych akapitów przytaczamy ich treść: "Niestety zdarza się, że przystępując do rozmów handlowiec nasz ma mocno ograniczone pole negocjacji. Ma to miejsce wówczas, gdy ramowe porozumienie zostało zawarte już wcześniej przez polityka nie zajmującego się minusami

międzynarodowej wymiany. A właściwe ramowe zasady porozumienia, jak np. sposób obliczania kosztorysu inwestycji, mogą później determinować szczegóły kontraktu i określać jego efektywność".

Po przeczytaniu artykułu "Mity i prawda o handlu z ZSRR" zamieszczonym w Polityce nr 8/81, odnosimy wrażenie, że autor tego artykułu za wszelką cenę pragnie nas przekonać, że gdyby nie ZSRR to Polska i jej gospodarka nie mogłaby istnieć, a wymiana handlowa jest bardzo korzystna. Ceny przytacza w czambuł, porównując je z cenami światowymi, ale brak jest porównania w zakresie surowców - jakości i rodzajów, a może autor nie wie o tym, że istnieją np. rudy żelaza nisko- i wysokoprocentowe /limonit i magnetyt/, a analogicznie jest przecież i z innymi surowcami. Niemniej artykuł wyjaśnia pewne problemy handlu z ZSRR i aby nie wypaczać tych zagadnień, przytaczamy treść wybranych akapitów: Rubel transferowy: "Rubel, o którym tu mówimy, nie jest pieniądzem lecz jednostką obrachunkową, podobnie jak nasz złoty dewizowy. Obecnie np. 1 rubel równa się około 1,53 dolara i około 4,44 zł. dewiz. Zdarza się, że na rachunek ZSRR dokonujemy zakupów w II obszarze płatnozym płaćąc dolarami, a ZSRR zwraca nam w rublach po kursie, który przytoczyłem. Dotyczy to m.in. specjalistycznego wyposażenia statków do ZSRR, miały też miejsce takie transakcje realizacji tzw. wspólnych inwestycji surowcowych na terenie ZSRR"... "Wracając do sprawy rubla transferowego: nosi on tę nazwę od dawna, ale nigdy nie był transferowy czyli przenoszalny. Nie możemy płacić np. należnością z NRD zadłużenia w CSRS. Przez to handel międzynarodowy w RWPG jest sumą stosunków dwustronnych"... "Wspominałem o wspólnych inwestycjach. Budując rurociągi Nowopołocki uzyskaliśmy wyraźnie niekorzystne rezultaty finansowe. Tym bardziej dotyczy to rurociągu Surguckiego, bo na trasie jest około 80 km bagien. Sama budowa rurociągu opłacalna nie jest - dopiero sprowadzona tą drogą do Polski ropa jest tańsza niż z innych źródeł". "Sprawa tzw. eksportu niewidocznego nie jest w krajach RWPG uregulowana. Mechanizm cenowy nie został zastosowany nie tylko w stosunku do tzw. wspólnych inwestycji, ale też do opłat tranzytowych, które powinny opierać się o ceny europejskie, a tymczasem ustalone są na płaszczynie niższej. Polska jako kraj typowo tranzytowy mógłby uzyskać więcej". "Skonczmy z mitami. Są w stosunkach między krajami RWPG tereny działalności, gdzie prawa ekonomiczne mają jeszcze ograniczony dostęp. To sprawa negocjacji i doskonalenia współpracy. Czas najwyższy jednak, aby rozwiązać pewne opory. By obok słów pomoc, współpraca używać takich słów jak handel, kredyt, procent".

Uważamy, że przytoczone przez nas akapity są bardzo wymowne - nie dodać nie ująć. Dnia 22 kwietnia 78 r. o godz. 12,05 podano w radio do publicznej wiadomości, że Polska wybudowała w ZSRR 200 kompletów zakładów nowoczesnym wyposażeniu oraz podano, że o pływ statku pływający pod banderą ZSRR to statek produkcji polskiej, co stanowi 700 nowoczesnych jednostek pływających o różnym przeznaczeniu eksploatacyjnym.

W programie DTV "Glob" prowadzonym w latach ub. w ramach dyskusji ekonomicznych dowiedzieliśmy się, że nasi handlowcy w ramach kontraktów z krajami kapitalistycznymi uważają za korzystne takie transakcje, w których na wartość 1 /jednego/ dolara płacimy 150-250 zł. z dochodu narodowego.

Obserwując w latach ubiegłych DTV widzieliśmy jak przedstawiciele Wietnamu, Kampuczy dziękowali naszym Władzom Politycznym i Rządowi za udzieloną pomoc gospodarczą. Oglądaliśmy programy, które świadczyły o udziale Polski we wspólnych programach kosmicznych. Obecnie w radio i TV oraz prasie mówi się o udziale Polski w budowie kombinatu celulozowego na Syberii oraz zamierzeniach i partycypaniu w budowie "Chmielnickiej elektrowni atomowej", z drugiej strony pokazuje się bogactwo i szybki rozwój gospodarczy ZSRR.

Poza tym Rząd Polski winien zdawać sobie sprawę z tego, że powszechnie wiadomo jest, że Huta Katowice dla gospodarki naszego kraju była inwestycją zbędną, natomiast była realizowana pod potrzeby gospodarki ZSRR w ramach wzajemnej wymiany w RWPG. Niewiele i niechętnie mówi się o tym, że budowa rurociągów pociąga za sobą konieczność wybudowania wzdłuż niego dróg, linii zasilania energetycznego, linii telekomunikacyjnych, stacji pomp i całej infrastruktury towarzyszącej, a są to koszty niebagatelne.

Jak wynika z wyżej przytoczonych fragmentów artykułów, domyślać się tylko można, że rury, izolacje, analogicznie jak sprzęt do budowy, też zakupiono w krajach kapitalistycznych za dolary. Za wartość jednego dolara otrzymujemy od ZSRR 0,65 rubla /wynika to z przeliczenia/. Jeżeli uwzględnimy cenę, jaką musimy płacić za jednego dolara w krajach kapitalistycznych, a kontraktów takich nazawierał nam Pan Tyrański i inni, to nierzadko na wartość 1 rubla dajemy z dochodu narodowego wartość, która waha się w granicach 230-384 zł.

W świetle wyżej wymienionych faktów bardzo mgławicowo wygląda możliwość spłacenia zadłużenia naszego na Zachodzie. Należy też nadmienić, że kapitał, jaki został zużyty do budowy rurociągów, przynosi nam 3 % rocznie, bo taka stopa procentowa obowiązuje w ramach RWPG, a spłata kredytów przez ZSRR dla nas będzie w formie wieloletnich dostaw surowcowych. Natomiast Polska od tych kredytów na zachodzie płacić musi 10-15 %. Jeżeli uwzględnić, że handlowcy ZSRR stosują obecnie tzw. ceny kroczące na te surowce, to znaczy, że każdego roku będą ustalane na poziomie średniej światowej, to zawarte transakcje dyskryminują jednoznacznie Polskę jako partnera handlowego ZSRR.

Stosowanie takich metod doprowadzi do tego, że bankierzy zachodni chcą mieć pewność odzyskania swoich pieniędzy, będą domagać się prawa do pokierowania naszą gospodarką.

Panu, Panie Generale, nie ma potrzeby tłumaczyć, że pachnie to utratą suwerenności, tak jak i tego, że kraj przez wiele lat będzie eksploatowany przez naszych partnerów na poziomie niewolniczym, a na to my się nie zgadzamy.

Dlatego też domagamy się, aby Rząd:

1. Wystąpił do ZSRR o zapłatę w dolarach, a nie w rublach, za wszystkie wykonane przez Polskę inwestycje w ZSRR uwzględniając w zapłacie tej obowiązującą nas stopę procentową 10-15%.
2. Ujawnił do wiadomości publicznej, na co zostały zużyte pożyczki dolarowe.
3. Wycofał się z uczestnictwa Polski w programach kosmicznych i wspierania gospodarczego krajów III świata w tzn.: Wietnamu, Kampuczy, Afganistanu i innych.
4. Ustalił wartość złotego w sposób jednoznaczny i zrezygnował z tzw. złotego dewizowego, jak i też przyjmowania do rozliczeń rubla transferowego, uważamy, że rozliczenia muszą być dokonywane w walutach wymienialnych.
5. Wycofał się z uczestnictwa w realizacji w ramach RWPG, które będą spłacane późniejszymi dostawami surowcowymi lub energią, kontrakty muszą opiewać na realną wartość w walutach wymienialnych, oczywiście z zyskiem.
6. Wyeliminował udział ludzi niekompetentnych w zawieraniu kontraktów gospodarczych i wynegocjował rekompensatę za niekorzystne kontrakty obowiązujące na budowie rurociągów w ZSRR.

7. Uporządkował zagadnienia opłat tranzytowych na poziomie europejskim, a całą działalność pomoc-współpraca sprowadził do pojęcia handel, kredyt i procent - w świecie nie ma nic za darmo, o czym się przekonał.
8. Podał do ogólnej wiadomości, w czym wyraża się nasza pomoc gospodarcza dla III świata i ile to stanowi wartościowo.
9. Podał do ogólnej wiadomości sposób podziału i wielkość dochodu narodowego Polski.

Uważamy, że Rząd Polski nie będzie posiadał żadnych trudności, aby uporządkować zagadnienia wynikające ze współpracy w ZSRR, ponieważ do przyjaciół można się zwrócić w najkłopotliwszych sprawach, zwłaszcza, że przyjaźń tę gwarantujemy w Konstytucji i na przyjaźń tę składa przysięgę żołnierz polski.

Natomiast nie mamy wątpliwości, że bankier na Zachodzie będzie chciał wyegzekwować wszystko co do grosza, bo na tym polega jego istnienie. Nie mamy wątpliwości, że Rząd ZSRR zrozumie naszą trudną sytuację, w jakiej się znaleźliśmy uczestnicząc w rozbudowie potencjału gospodarczego ZSRR, a ponieważ to kraj przeogromnie bogaty to też nie będzie miał żadnych trudności z udzieleniem nam pomocy w formie zapłaty za to, co w ich kraju wybudowaliśmy.

Jedynie taka postawa może wytrącić z rąk argumenty wszystkim antysocjalistom w Polsce. Nie wyobrażamy sobie Polski innej jak "SOCJALISTYCZNA", dlatego też lekkoduchów, dysponentów tego czego sami nie wypracowali, a szczerze obdzielających wszystkich tylko nie własny naród - musimy i to bardzo szybko wyeliminować z życia gospodarczego kraju, a wszystkich ludzi pазernych, tych co szata się naszymi towarami po cenach niższych od kosztów produkcji, jedynie z ochcą osobistego zysku, należy oskarżyć o grabież dochodu narodowego - a tym samym o działalność na szkodę gospodarczą Polski. Mamy nadzieję, że Pan, Premierze, udzieli na w/w sprawy odpowiedzi i poda ją do wiadomości publicznej.

Podpisy sygnatariuszy listu
w ilości 1097 podpisów
"Solidarność" "Kalisz"

Nie słyszeliśmy, aby Premier udzielił odpowiedzi na ten list.

Redakcja

FINITA LA COMMEDIA

Co by było, gdyby człowiek wynalazł coś przed wiekami stwierdził że to jest NAJ- czyli apogeum - kres możliwości, i powiedział: satis! finel

Mimo iż poza Bogiem i materią nic nie jest NAJ- ludzkość zna jeden jedyny przypadek reżimowego zastosowania w praktyce owego NAJ-: w postaci doktryny państwa socjalistycznego, któremu nie dodać, nie ująć, poza tym, że wszystko idzie jak po grudzie, a my sami wyrastamy z jego krótkich portek. Stało się tak, gdyż założono, że nic lepszego nad państwo socjalistyczne nie da się wymyślić i niczego w nim zmienić ponad to, co określił jego teoretyk i twórca. Wynika z tego logicznie, że Lenin był NAJ- i nikt już nie ma żadnej szansy. Kres myślenia! Mózgi zbędne! Pamiętajcie bracie? Wyłączyłeś się ze strachu, że ktoś ci przyrznie po łapach lub w żeb dosoli. Ja też zwątpiłem.

Ale czasem po nocach lubię medytować i wydumałem, że z socjalizmem jest tak, jak ze wszystkim innym, np. z samochodem. Marzył się ludziom już na pewno przed tysiącami lat, ale dopiero gdy nauka stworzyła podwaliny, ktoś - nie żaden geniusz, lecz facet po prostu łebki - określił, co taki aparat musi mieć, naszkicował jego kontury, skonstruował i dał ludzkości na pożytek. I teraz choćby kto

pekt, nie wymyślił innych zasad jego funkcjonowania, np. auta bez silnika, hamulców czy kierownicy. Ale to nie oznacza, że samochodu nie udało się udoskonalić. Przecież z dryndy powstała limuzyna i wcale na tym nie konieco. Nikt nie powiedział: satis! A że świat wciąż się rozwija i człowiekowi wciąż mało, Bóg raczy wiedzieć, jaki będzie samochód przyszłości.

Więc, proszę panów, i my nie mamy zamiaru zmieniać idei socjalizmu zrodzonego z krwi i kości wszystkich minionych pokoleń i mózgu jej konstruktora. Chcemy tylko usprawnić jego mechanizmy, by nie wyglądał na stare pudło i nie wiózł do tyłu, nie prychał, nie rozkraczał się na drodze, żeby naród pchać musiał, bo czas ucieka, a inni jada.

Ten nasz omnibus na obcej licencji ostatnio całkiem zarył, bo specje, którzy go prowadzili, opróżnili mu zbiornik, opylili części zamienne, a nawet silnik, gdyż chytrze wykoncypowali, że jak jedziemy karawaną, to lepiej na holu, mimo, że jedzie się nie tam, gdzie się chce i słono trzeba bulić. A gdy wszystko wylazło na jaw, spryciarze ci d e m o n t o w a ć, tak aby całą karawanę szlag trafił i by złość wszystkich obróciła się ku nam.

Do cholery! Czyżbyśmy byli takimi głupcami, by z auta robić wóz drabiniasty? Chciał nie chciał musimy z opinią złoczyńców pieszko drażnować z tobołami na plecach i pod lufami pistoletów. Kulasy już bola i wyglądamy na durniów.

Satis! Finita la commedia! Rozmyślania /znów/ wskazane.

J.P. - Jednodniówka KKK Poligrafów
NSZZ "Solidarność"

EUROPA ALBO SOCJALIZM

Nie z ducha Europy wywodzi się kolektywizm komunistyczny, lecz z ducha Orientu. U podstaw cywilizacji europejskiej leży indywidualna praca na swoim warsztacie; wolność produkcji i pełna własność owoców swej pracy. Pojęcie własności prywatnej - dodajmy, że odnoszące się do wszystkich ludzi, a nie tylko do garstki posiadaczy, jak usiłują to wmówić łatwowiernym demagogom komunistyczni - stało się fundamentem ładu społecznego i postępu jednym z kardynalnych praw człowieka i afirmują je również wszystkie europejskie Wielkie Karty Wolności: od średniowiecznej Magna Charta /1216/, poprzez Deklarację Praw Człowieka i Obywatela /1791/ do Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z 1948 roku. Prawo posiadania jest dla Europejczyka czymś tak oczywistym, jak prawo do wolności słowa czy netykalności osobistej.

Natomiast we wszystkich cywilizacjach orientalnych poczynając od starożytności: ochaldejskiej, fenickiej, żydowskiej, chińskiej aż do turańskiej, prawo to nie istnieje. Ziemia i jej owoce nie są tam własnością człowieka zmagającego się solidarnie z innymi ludźmi i siłami przyrody, lecz własnością Boga lub Cesarza. Człowiek zaś to tylko użytkownik tego, co w każdej chwili może być mu zabrane. Nawet najprymitywniejsze narzędzia pracy - jak w polpotowskiej Kambodży - nie jest jego. Podczas gdy rozwój cywilizacji i porządku prawnego w Europie polegał na stopniowej eliminacji pojęcia państwa jako "patrimonium" władcy, dowolnie przezeń dzielonego, ku uznaniu podmiotowości każdego obywatela i nienaruszalności jego stanu posiadania - to wykwał ten kultur orientalnych, gdzie wszystko "na ziemi, w wodzie, w powietrzu" należy do "chana" jest komunistyczne państwo - molocho, odbierające poddany nie tylko dobra materialne, ale i kontrolujące każdą sferę życia jednostki, łącznie ze sferą myślenia. Nie od dziś wiadomo, że połączenie władzy politycznej z ekonomiczną, administracji z kontrolą gospodarki, daje w efek-

ciś największą tyranię. Elita władzy w takim państwie czyni z obywateli trzode niewolników eksploatowanych w najbezwzględniejszy sposób. Jest logiczna spójność i ciągłość między starożytnymi niewolnikami budującymi gigantyczne piramidy i zikkuraty, a nowożytnymi niewolnikami Gułagu z Magnitogorska, Dnieprostroju i Biełmor-Kanału. Uświadomienie sobie cywilizacyjnego w istocie charakteru sporu między personalizmem ekonomicznym a kolektywizmem, pozwala w pełni zrozumieć tę banalną już dzisiaj prawdę, że socjalizm nie jest w gruncie rzeczy przeciwnikiem kapitalizmu - w jego wynaturzonej postaci jako supremacji w życiu gospodarczym garstki oligarchów finansowych - lecz jego konsekwentnym dopełnieniem; KAPITALIZMEM PAŃSTWOWYM. Największym fałszem doktryny komunistycznej było przewrotne posłużenie się w walce z cywilizacją europejską hasłem sprawiedliwości społecznej i wyzwolenia proletariatu. Skonstruowany przez komunistów model społeczny przyniósł efekty wręcz odwrotne: zamiast stopniowej deprioletyzacji poprzez zwiększenie ilości posiadających cokolwiek, postępowała coraz większa proletaryzacja, z nieskrywanym właściwie zamiarem stworzenia społeczeństwa wyczonego ze wszystkich dóbr, zawieskiego całkowicie od władzy. Mechanizm ten widać jak na dłoni, gdy porównać społeczeństwa zachodnie, złożone z ogromnej większości jednostek samodzielnych ekonomicznie, o stałe zmniejszającej się liczbie proletariuszy, którzy właściwie przestają być proletariatem w XIX-wiecznym tego słowa sensie, a stają się wysoko kwalifikowaną kadrą specjalistów partycypujących w istotny sposób w zarządzaniu przedsiębiorstwami, mającymi swoje akcje i kapitały, posiadających potężne syndykaty wypracowujące - czasem w drodze negocjacji, a czasem drogą strajku - consensus społeczny z patronatem - a z drugiej strony wzrastającą armię wyzyskiwanych proletariuszy fizycznych i umysłowych w państwach komunistycznych gdzie - jak widzieliśmy to w naszym kraju - wywołanie elementarnej okupione zostało kilkakrotnie ofiarą krwi w przeszłości, a wciąż jeszcze jest niemożliwe w innych krajach "obozu". Na straży socjalistycznego porządku stoi tam bowiem upiorna fikcja, jakoby to robotnicy byli właścicielami zakładów pracy. Człowiek, który nie ma pewności, że coś do niego należy, nie tylko nie jest zdolny do prawdziwego wysiłku produkcyjnego, ale również nie ma możliwości obrony swoich praw obywatelskich i artykułowania swych poglądów - stale zagrożony widmem repersji, wyrzucenia z pracy, utraty możliwości vegetacji. A oto właśnie chodzi doktrynerom kolektywizmu - o stworzenie plastycznej masy społecznej, o "wychodowanie" człowieka "wyczonego z sumienia, z mentalnością szpiega, z duszą kata, poddanego dyscyplinie katongi", jak zauważył wielki wizjoner Marian Zdziechowski. Nie jest to zresztą oryginalny wynalazek marksizmu-leninizmu. Już w starożytnych Chinach prekursor Marksa Li Sy stworzył teorię "tyranii doskonałej", zrealizowaną przez cesarza Szy-huang-ti. Aby uzyskać władzę niezom ograniczoną, cesarz musiał znieść wszelkie społeczne zróżnicowanie /czyli stworzyć "społeczeństwo benklasowe"/ i nie dopuścić do hierarchicznego ukształtowania się warstw. Zniósł zatem wszelką własność prywatną, a wszystkie dobra ziemi stały się własnością państwa, a więc cesarza. Wymóg absolutnego posłuszeństwa i jednomyślności, pociągnął za sobą pomysł - zrealizowany - spalenia wszystkich ksiąg w państwie z wyjątkiem technicznych i rolniczych. Na wszelki wypadek zakopano również żywcem kilkuset uczonych - głównie konfucjanistów. Twór ten nie przetrwał oczywiście swego kreatora. Podobnie zresztą despotie komunistyczne muszą mniej lub bardziej ustępować pod naporem konieczności życiowych i częściowo przynajmniej wycofywać się z próby

wielania swoich "uszcześliwiających" ludzkość pomysłów. Wciąż jednak istnieje realne niebezpieczeństwo powrotu do "klasików" /aż skóra cierpnie, gdy słyszy się o przywróceniu "norm leninowskich"/, wciąż są doktrynerzy, którzy wbrew choćby zdrowemu rozsądkowi marzą o zrealizowaniu swej utopii, gdy tylko nadarzy się po temu okazja.

Jacek Bartyzel - Jednodniówka KKK Prac.
Poligrafii NSZZ "Solidarność"

FRANCJA, CFDT I "SOLIDARNOŚĆ" /7/

Ten program nie pozwalał na godzenie się z bierną egzystencją. Trzeba było zabiegać o godziwe warunki pracy, o prawo do godnego obywatelskiego życia i o uznanie polskiej mniejszości imigracyjnej jako równej w prawach z francuskimi środowiskami górniczymi. Pan Edmund opowiada nam historię swojego związku zawodowego, którego idei demokratycznych stał się krzewicielem i w którym, jako Polak, zostawił dobre świadectwo swoim rodakom.

Macierzystą organizacją związkową, z której wywodzi się teraźniejsza CFDT, była Francuska Chrześcijańska Konfederacja Pracy /CFTC/, założona w 1919 r. Organizacja ta powstała jako przeciwwaga tendencji antyklerykalnych i antyreligijnych w ruchu związkowym, jakie reprezentowała CGT. CFTC odrzucała podówczas metody walki gwałtownej, propagując tolerancję, demokrację i równość. Podczas ostatniej wojny francuscy związkowcy -chrześcijanie, czynnie uczestnicząc w walce z okupantem, a przedstawiciele CFTC zasiadają w Radzie Narodowej Ruchu Oporu. W 1940 r. zostaje wydany wspólnie z CGT tzw. "Manifest Dwunastu" określający zasady wolnych związków zawodowych. Po wojnie w 1945 roku zarysowuje się większy konflikt między oboma związkami, kiedy to CFTC odrzuca propozycję połączenia się z Konfederacją Generalną.

Wewnątrz CFTC zarysowuje się wtedy odłam mniejszościowy, który forsuje 5-punktowy program związku: niezależność od partii politycznych, nie łączenie mandatów politycznych ze związkowymi, niezależność od kościoła, przekształcanie organizacji w masową przy równoczesnym przebudowaniu federacji zawodowych w branżowe, współpracę z dwoma silnymi związkami Francji - CGT i FO.

Mniejszość rośnie w siłę i oto w 1957 r. otrzymuje 40 % mandatów, a czterech reprezentantów umieszcza w Biurze Krajowym. Idee odłamu dotyczące socjalizmu demokratycznego, domaganie się nacjonalizacji strategicznych gałęzi przemysłu zyskują taką popularność, że na Kongresie w 1964 r. mniejszość otrzymuje aż 70 % głosów. Powstaje nowy związek - CFDT, a tylko 30 % oponentów pozostaje nadal w CFTC.

Siła nowej organizacji związkowej objawia się w czasie wielkiego strajku generalnego w 1968 r. Wtedy to CFDT w przeciwstawieniu się "monarchii przemysłowej i administracyjnej" buduje demokratyczne struktury samorządowe w przedsiębiorstwach. XXXV Kongres w 1970 roku definiuje obowiązujące do dziś orientacje związku: socjalizm, demokratyczny /samorząd pracowniczy/, własność społeczną środków produkcji i handlu, planowanie demokratyczne.

Stocki pracują w związkach przez dwadzieścia lat. W 1951 roku rozpoczyna działalność delegata w górniczej sekcji syndykalnej.

Później woliaga go nowy, demokratyczny nurt związkowy. Staje się zwolennikiem reform głoszonych przez CFDT. Przyozynia się do powstania i rozwoju tej organizacji w górniczym regionie Nord-Pas de Calais. W 1965 roku zostaje wybrany prezesem Federacji Górniczej i przez dwie kadencje umacnia pozycję Polaków w francuskiej społeczności górniczej. Potem przyszła choroba i renta.

Dopijamy wina, którego w ciągu relacji męta nie skąpiła nam pani Stoccka. W puoharku połyskuje dno, gospodarz jest znużony rozmową, choć rad by zatrzymać gości z kraju jeszcze przez długie godziny. Ściskamy się serdecznie, życząc zdrowia zasłużonemu związkowcowi, i ... znowu w drogę panie Michale! Wieź nas do innej polskiej rodziny, do domu czterech polskich księży pracujących wśród was, tutaj w Bruay en Artois - abyście umieli modlić się mową ojczystą, abyście nigdy nie zapomnieli tego, co duszą jest w Polaku.

Lille jest stolicą regionu Nord - Pas de Calais. Wespół z przyległymi miastami - Roubaix i Tourcoing tworzy aglomerację zaludnioną milionem mieszkańców. Miasto stare i zabytkowe. Prawa miejskie otrzymało w 12 wieku. Do pereż architektury miejskiej należą średniowieczne kamienice mieszczańskie i kościoły - św. Katarzyny, Magdaleny i Maurycego. W kulturę Francji miasto wnosi niemały wkład. Słynne są teatry - opsy i baletu, dramatyczny - Bourdet a i ludowy - Robichez a. Orkiestra symfoniczna miasta Lille zdobyła sobie europejską renomę. Muzeum sztuki ohłubi się malarstwem szkoły flamandzkiej, a szczególnie Francisco Gogi.

Poczesne miejsce w nauce Francji daje miastu wielki, 40-tysięczny uniwersytet, kilka kolegów technicznych i artystycznych. Wreszcie muszę nadmienić, że w Lille urzęduje premier Francji Pierre Mauroy, który jest równocześnie merem miasta.

Nasza trójosobowa delegacja "Solidarności" była goszczona w merostwie, co prawda tylko przez zastępcę pana Mauroy, ponieważ premier bywa ojcem miasta jednego dnia w tygodniu i z tego powodu prawie wszystkie obowiązki reprezentacyjne spadają na barki zastępcy. On też w imieniu swego szefa podejmował nas szampanem i przekazał dla całej 10-milionowej rzeszy naszych związkowców wyrazy szczerego podziwu dla wszechstronnego dzieła odnowy Polski i udzielił nam zapewnienia moralnego poparcia społeczeństwa francuskiego dla niezależnego ruchu związkowego w Polsce. Dzisiaj, w trzecim dniu pobytu na północy Francji, mamy bardzo napięty w czasie plan. Realizację jego rozpoczynamy od zwiedzenia drukarni w Lens, dokąd wiezie nas Michał Karputa, nasz tutejszy opiekun, tłumacz i przyjaciel. Drukarnia pracuje głównie dla wydawnictw CFDT, posiada prężny samorząd pracowników i jest zarządzana według zasad socjalistycznych. Dyrektora wybiera załoga. Wykonuje on uchwały rady dopóty, dopóki rada udziela mu absolutorium. Byliśmy świadkami kontaktów dyrektora z pracownikami.

Wynika z nich wzajemny szacunek i wyczuwa się atmosferę zaufania. Wokół wre praca. Słychać szezęk linotypów i szmer maszyn rotacyjnych. Sprawne ręce odbierają tysiące wydrukowanych plakatów i ulotek. Przycinają je na gilotynie i pakują. Gorączka wyborów do Zgromadzenia Narodowego. Długie lata wyczekiwany prezydent już jest. Idzie walka o zdobycie większosci mandatów, o socjalizm w perspektywie.

Na obiad zaprasza nas Julien Delaby - sekretarz generalny Unii Regionalnej Nord - Pas de Calais. Potrawy przyrządzone przez panią domu są wyborne. Zjadamy niesamowite ilości truskawek z kremem, które pochodzą z ogrodu na zapleczu domu.

Zaciekawienie gośćmi z "Solidarności" przywiodło do naszego stołu brata pana Delaby - dostojnika kościelnego, sufragana z Arras. Monseigneur Henri wykazuje żywe zainteresowanie ostatnimi przemianami w Polsce. Bywał już w naszym kraju. Teraz utrzymuje kontakty z członkami naszego episkopatu, a szczególnie serdeczne z biskupem Ablewiczem z Tarnowa. My dopytujemy się o podłoże coraz chętniej przyjmowanej nowej liturgii we Francji. Księża wychodzą z kościołów do francuskich domów, do zajętych przez sąsiadów mieszkan, w których gospodarze przygotowują stół z posiłkiem. Tam, przy stole, nieczym apostołowie z Chrystusem odprawiają razem Najświętszą Ofiarę. Kościół francuski odchodził w swej historii często od ludu, więc teraz wchodzi w jego domostwa z Ciałem i Krwią Pańską. Przedstawiamy swój punkt widzenia na tę sprawę. Naszym zdaniem spoiwem łączącym Kościół z narodem jest wiara. Jeżeli naród jest narodem bożym, nie trzeba poszukiwania nowych dróg demonstracji wiary. Popatrzmy na Polskę wstecz i teraz. Wizyta papieża przed dwoma laty, modlitwa strajkujących robotników, krzyże w zakładach pracy są świadectwem wiary narodu. - Ksiądz Delaby kiwa głową. To racja. Chciałby, aby Francuzi wzięli przykład z Polaków. Zanim wyjedziemy do Roubaix - weźmie od nas znaczek związkowy i wepnie w klapę obok krzyżyka. Żegna nas słowami: "Jestem szczęśliwy, że mogłem z Wami porozmawiać". W Roubaix przyjmują nas działacze miejscowej unii lokalnej. Przedstawiają nam problemy swojego środowiska, pokazują miasto, a w nim kontrastujące dzielnice pałaców właścicieli fabryk i koszarowych domów - włókiennarskich wyrobników. Te ostatnie domy, opuszczone, z pustymi oczodołami okien, przeznaczone są do rozbioru.

Cały region posiada 15 uni lokalnych, z których jedna ma siedzibę w Roubaix. Dominują tu trzy przemysły: górniczy, samochodowy i tekstylny. Problem dla związków zawodowych stanowią niskie zarobki, średnio o 20 % niższe od przeciętnej krajowej. 3 miliony mieszkańców regionu pracuje zawodowo. 40 % z tego to kobiety. CFDT liczy tutaj 80000 członków. W zasięgu unii lokalnej na 165 000 pracowników przypada 17 000 bezrobotnych. Związek walczy o lepsze warunki pracy / w tym bhp / i prowadzi szkolenia dla delegatów związkowych i członków rad pracowników. W trakcie naszej rozmowy do unii dociera telex z treścią dekretu Rady Ministrów o podwyżkach płac i świadczeń dla grup ludności o najniższych dochodach. Pokazują go nam z triumfem. Oto jego zawartość:

1. najniższe zarobki wzrastają o 10 %, stawka godzinowa z 15,20F zostaje podniesiona do 16,72F;
2. najniższa płaca miesięczna z 2644F do 2898F;
3. dodatki rodzinne wzrastają o 25 %;
4. dodatki do czynszów mieszkaniowych - o 50 % w dwóch etapach 25 % od 1 lipca 1981 r. i dalszych 25 % od 1 grudnia 1981 r.;
5. najniższe renty wzrastają o 20 % i od 1 lipca będą wynosić 1700F.

Z tym akcentem zwycięstwa związkowego opuszczamy Roubaix, aby w pobliskim Tourcoing odwiedzić uczestników Krajowego Kongresu Federacji Banków.

Obrady kongresu już od 1 czerwca odbywają się w przygotowanej

Dla siedmiuset osób sali merostwa Tourcoing. Te salę i tych ludzi będziemy chyba pamiętać przez całe życie. Zapowiedź przewodniczącego obrad o przybyciu delegacji polskiej "Solidarności" wywołuje burzę braw. Wszyscy wstają z miejsc, krzyczą, wiwatują i walą w dłonie przez równe 12 minut. Serce podchodzi do gardła, wzruszenie tłamsi pierś. Stoimy we trzech na środku olbrzymiej sali trzymając wzniezione ręce, a wokół nas trwa entuzjazm, otaczają roześmiane, przyjazne twarze. Nam trudno wydobyć z siebie uśmiech. To wszystko dzieje się w obecności innych zagranicznych delegacji - z Anglii, RFN, Hiszpani, Portugalii, Włoch, Algerii, Maroka.... Trzeba coś powiedzieć, coś z siebie wykrztusić. Mówimy na zmianę z Pawłem. Krótkimi zdaniem opowiadamy o nowym ruchu społeczno-zawodowym w Polsce o naszej solidarności międzyklasowej i międzyzawodowej. Solidarność przenika granice i wiąże narody.

Dowodem na to jest nasze dzisiejsze spotkanie. Dziękujemy im, członkom Federacji Banków Francji i wszystkim przybyłym z innych krajów kolegom za wruszające przyjęcie, za okazowaną nam wszędzie serdeczną gościnność, za zainteresowanie naszym ruchem, znajomość jego problemów i sympatię dla niego.

Nasze słowa wywołują nowy wybuch owacji. Przewodniczący musi ogłosić przerwę.

Jesteśmy obłożeni - ściskani, podrzucani. Michał mówi, że czegoś podobnego, dotykającego dogłębnie jego polskiej duszy, jeszcze we Francji nie przeżywał. Odpowiadamy na setki pytań. Jest to improwizacja konferencji prasowej.

Cały zapas naszych znaczków znika błyskawicznie. Mamy wyschnięte gardła. Trudno jest mówić. Ktoś to zauważył i przynosi piwo w butelkach i plastikowe kubki. Wreszcie przeciska się do nas znajomy z Bierville - Daniel Mignot. On też jest wzruszony. To przecież z przyczyny i jego osobistych starań przyjechalismy do Francji i jesteśmy tutaj, na tej sali. Daniel jest dumny. Wczoraj uczestniczyliśmy w uroczystym obiedzie wydanym na cześć zagranicznych gości kongresu.

Są piosenkarskie popisy Włochów i Hiszpanów.

Honoru polskiej piosenki dzielnie broni Wiesiek Grochal. Dźwięki gitary wyzwalane jego palcami przysparzają punktów naszemu reprezentantowi.

Kończy się nasza wizyta w regionie Nord - Pas de Calais. Wywieziemy stąd dusze przepełnione serdecznością wlaną w nie przez każdego z kimkolwiek tutaj przebywalismy choćby chwilę. Niezapomniani nasi rodacy - wszyscy, a wśród nich ci, których gościnność przeszła wszelkie granice - państwo Karputowie. Ich dom zbudowany na wzajemnym szacunku i miłości zawsze będzie wywoływany w mojej pamięci, jeśli tylko usłyszę słowo "dobranoc". Dorastające dzieci - panienki i chłopiec i pociągający z domu dziecka - zaczynają i kończą dzień pocałunkiem przyjaźni wymienianym z rodzicami i między sobą. Zwyczaj już niespotykany, a budzący sympatię dla rodziny, w której przechował się lub odrodził na nowo.

Nazajutrz wyjedziemy do Paryża.

Zegnamy się z Julienem Delaby i Jean - Marie Toulisse. Zostawiamy im pamiątkowe lampki od górników z Lubina. Oprócz tego każdy z nas zostawia ostatek swej duszy, tutaj w regionie północnym. Było to coś więcej niż wzajemny kontakt przedstawicieli dwóch związków zawodowych. Czujemy to my i oni okazują to nam przy pożegnaniu. Myślę o tym nie mogąc zapomnieć. Teraz, gdy piszę te słowa, uświadamiam sobie, że już mijają trzy miesiące /cdn/.

Juliusz Mateńko

W "CUPRUM" MAMY RADĘ PRACOWNICZĄ

Mysł powołania organów samorządnych w ZBiPM "Cuprum" była żywa już od roku, jednak brak odpowiedniej atmosfery, istnienie KSR, zabieg NSZZ "Solidarność" o rejestrację stanęły na przeszkodzie w jej zrealizowaniu. Mało było wśród nas takich, którzy z własnych doświadczeń pamiętali Rady Robotnicze z roku 1956 i 1957, a już nikogo nie spotkałem pamiętającego pierwsze samorządy w PRL z lat 1945, 1946, zwane wówczas Radami Zakładowymi. W styczniu br. Komisja ds. Reformy Gospodarczej ogłosiła /projekt/ Podstawowe Założenia Reformy Gospodarczej. W punkcie 93.2. projektu czytamy "stworzyć możliwość powoływania w zakładach pracy w jak najszybszym czasie rad robotniczych w oparciu o poprzednio obowiązujące przepisy". W tym samym miesiącu Komisja Porozumiewawcza Biur Projektów zwróciła się do Komisji Zakładowych NSZZ "Solidarność" zgromadzonych w Sekcji Biur Projektowych aby nie przystępować do istniejących KSR-ów, co przyoczni się do ich ostatecznego upadku, a w konsekwencji pozwoli nam w ich miejsce powołać niezależne samorządy. To zdało egzamin. W lutym br. ogłoszone zostały teży bardzo dobrego projektu ustawy o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego opracowanego przez Zespół X ds. samorządu. Dopiero w czerwcu dowiedzieliśmy się, że projekt ten w tej postaci nie trafił pod obrady Sejmu PRL. Również w lutym MKZ podjął uchwałę zalecającą zaprzestanie tworzenia samorządów. W dniu 5.03.br. odbyła się w "Dolmelu" narada przedstawicieli kilkudziesięciu zakładów pracy w sprawie Samorządów Robotniczych. Głosy były podzielone, ustalono, aby wstrzymać się z decyzją do czasu aż Ustawa o Samorządzie ujrza światło dzienne. Byłem wśród tych, którzy nawoływali za tworzeniem samorządów, jednak bez skutku. W kwietniu br. powstaje "Sieć", która jako pierwszy temat podejmuje sprawę Samorządu. W lipcu odbywa się narada w Stoczni Gdańskiej z udziałem L. Wałęsy i przedstawicieli ponad 1000 zakładów z całego kraju. W wyniku narady KKP poparła prace "Sieci" i idee Samorządów. W dniu 17.07.br. odbyła się narada kilkudziesięciu wrocławskich zakładów w świetlicy "Dolmela" w sprawie Samorządu, na której odczytano uchwałę Zarządu Regionu NSZZ "Solidarność". Uchwała z całą siłą popiera tworzenie Samorządów. Zabierając dodatkowo głos przew. Regionu Wł. Frasyniuk mówił o błędnej decyzji podjętej w lutym. W dniu 21.07.br. Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" doszła do wniosku, że czas powołać Radę Pracowniczą "Cuprum" i przyjąć patronat nad Komitetem Założycielskim. Komitet Założycielski podjął prace w następującym składzie: Edward Krukowski, Czesława Michalewska, Bohdan Rudowski, Jerzy Sałacki, Marian Szadkowski oraz Stanisław Skowroński. 23.07.br. zespół ten określił zasady, jakie muszą obowiązywać przy tworzeniu Rady Pracowniczej oraz główne kierunki działania Rady po jej powołaniu. Na początku sierpnia odbyło się pierwsze posiedzenie Komitetu z udziałem dyrektora naczelnego "Cuprum", co oznaczało zaakceptowanie Komitetu. Przy poparciu Dyrekcji prace Komitetu nabrały szybszego tempa. Do połowy sierpnia opracowano projekt Statutu i Ordynacji Wyborczej. W drugiej połowie sierpnia do Komitetu Założycielskiego dołączano przedstawicieli POP PZPR, członków Komisji Zakładowej "Solidarność" oraz prawnika. Komitet uzupełnili: Zbigniew Banach, Barbara Brodzisz, Kazimierz Krasieczyński, Józef Sieluk, Andrzej Sienkiewicz. W rozszerzonym składzie zakończyli smy ostateczną redakcję wspomnianych dokumentów. W dniu 11.09.br. odbyło się Referendum załogi, na którym zatwierdzono Ordynację Wyborczą. W dniach 14-23.09 dokonano wyboru delegatów, którzy 23.09. na Ogólnym Zebraniu Delegatów zatwierdzili Statut i wybrali Komisję Wyborczą. Następnie 5.10. odbyła się pierwsza tura wyborów do Rady Pracowniczej, a 7.10. druga. Kilka osób z Komitetu Założycielskiego zostało wybranych do Rady Pracowniczej. Sądzę, że nasze doświadczenia zostaną właściwie wykorzystane w Radzie. Członkom Komitetu Założycielskiego dziękuję za ogromne zaangażowanie, rzeczową argumentację i pomoc w podejmowaniu rozwiązań.

Stanisław Skowroński

Stanisław Skoczek

NA WSCHÓD OD LINII CURZONA

/13/

Wspomnienia te publikujemy po to, aby cięń zabitych i poległych z głodu, zimna i wyczerpania w Związku Radzieckim Polaków nie kładł się dłużej na przyjaźń między naszymi narodami. Wspomnienia są autentyczne i w najmniejszym szczególe prawdziwe.

Sędzia ponowił pytanie: Komu i jaką drogą miałem dostarczyć szpiegowski materiał? Gdy mu odpowiedziałem tak samo, jak za pierwszym razem, zadzwonił gdzieś i za chwilę weszło dwóch enkawudowców. Sędzia zadał mi to samo pytanie co przedtem, a gdy odpowiedziałem, że miałem to oddać lieutenantowi, kazał mnie zabrać nowoprzybyłym. Zaprowadzili mnie do osobnego pokoju, w którym po środku była umocowana do podłogi długa masywna ława. Na niej położyli mnie tak, że nogi i tyłek wisiały w powietrzu. Następnie przywiązali mi ręce i tułów do ławy, a nogi podciągnęli pod ławę tak, że tyłek był wyprężony niczym sprężyna. Ściągnęli mi spodnie i na goły tyłek zaczęli wymierzać mi stalowym prętem razy. Za pierwszym uderzeniem myślałem, że z bólu zemdleję, ale drugie, trzecie i już nie wiem które z kolei uderzenie w to samo miejsce spowodowało to, że nie mogłem już bólu wytrzymać i zemdleć. Ocućli mnie szybko, lejąc na głowę wiadro wody. Po którymś tam z rzędu uderzeniu, zemlełem ponownie, a gdy mnie ocucili, ożółtem jak po gołych udach ścieka krew, wypływająca z rany powstałej z bicia w to samo miejsce. Gdy odzyskałem przytomność, sędzia śledczy, który asystował przy biciu, zapytał się mnie, czy przyznaję się do zarzuczonego mi przestępstwa. Odpowiedziałem, tak samo jak przedtem. Wtedy sędzia śledczy kazał ponownie przywiązać mnie do ławy i znowu enkawudowcy zaczęli swoją. Po pierwszym uderzeniu wymierzonym w otwartą ranę, zawyłem z bólu i powiedziałem, że wszystko podpiszę sędziemu, co zechce. Uderzyli mnie jeszcze kilka razy i pół przytomnego odwiązali. Staniającemu się na nogach, kazali mi ubierać się, po czym odprowadzili mnie do celi. Współtowarzysze otoczyli mnie kołem i zaczęli wypytwać się, jak przebiegało przesłuchanie. W odpowiedzi ściągnąłem spodnie i pokazałem otwartą ranę na tyłku powstałą z bicia. Po tym "przesłuchaniu" nie mogłem nie, tylko siedzieć, czy leżeć na plecach, ale nawet nie mogłem poruszać się. Najgorzej było z załatwianiem się do paraszy czy w ustępie. Wypieć tyłka sprawiało mi taki piekielny ból, że traciłem wprost przytomność. W dzień enkawudowcy dali mi spokój.

Ale gdy wybiła na któreś z wień godzina dziesiąta, drzwi od naszej celi otworzyły się i zostałem wezwany na doprzą. Wszedłem do tego samego pokoju co przedtem i sędzia śledczy po sprawdzeniu moich danych personalnych zaczął spisywać moje zeznania. Komu i jaką drogą miałem przekazać znaleziony u mnie materiał szpiegowski? Nie wiedziałem, jak na to odpowiedzieć, bo nie był to ani materiał szpiegowski, ani nikomu, oprócz lieutenanta, nie miałem przekazać. Zapytałem się więc sędziego śledczego wprost: co mam na to odpowiedzieć, niech napisze co chce, a wszystko jemu podpiszę. W odpowiedzi strzelił mnie z całej siły w twarz, aż zobaczyłem nieodkryte jeszcze gwiazdy, przewracając się razem z krzesłem, na którym półstojąc, siedziałem. Zawyłem z bólu. Nie mogłem się podnieść. Para na tyłku piekielnie piekła

za każdym poruszeniem się. Cały spleniony ze złości dopadł do mnie i zaczął kopać mnie, nie zważając gdzie. Po czym kazał mnie wyprowadzić do pojedynki. Pojedynka była to cela może metr na metr, bez żadnego stołka, a za całe umeblowanie służyła para-sza stojąca we wnętrzu nie zakrywana żadną pokrywą. W celi tej można było tylko stać, albo siedzieć, bo położyć się było nie-możliwością. W mojej sytuacji było niemożliwe usiąść/ze wzglę-du na ranę. Przestałem tak do rana. Rano podano mi połowę na-leżnej mi porcji chleba i zamiast kawy czystą wodę. Obiadu mi nie podano w tym dniu, dopiero wieczorem kubek czystej wody, bez chleba.

W pojedynce przesiadziałem, a raczej przestałem i przekle-czałem trzy tygodnie. Z głodu i rany, jak też z powodu ciągłej stojącej lub kłęczącej pozycji, dostałem gorączki. Do ogólnej sali zawlekli mnie, bo o własnych siłach nie byłem w stanie iść. Koledzy w celi zaraz mnie nakarmili, dali się napić, zaścielili mi na podłogę swoje ubrania i kazali mi się zaraz położyć. Leżałem na brzuchu, bo na plecach nie mogłem, ze względu na moją ranę. Zasnąłem natychmiast. Spałem tak do obiadu, którego nie dostałem, ponieważ byłem jeszcze w tym dniu na limicie "poje-dynki". To samo było z kolacją. Współtowarzysze niedoli podzie-lili się ze mną swoją porcją. Z powodu gorączki nie mogłem wie-le jeść, tylko chciało mi się strasznie pić. Z tym było gorzej jak z łęzieniem. Na prośbę kolegów u strażników, żeby dali choć trochę wody, bo w celi jest chory i ma gorączkę, spotykali się z jedną i tą samą odpowiedzią: "a o co chodzić to kurort sztolii" /a co tutaj to sanatorium czy co?/. Spałem kamiennym snem od obia-du aż do "oborki" /wyprowadzenie do ustępu i wynoszenie paroszy./ Podczas wieczornej "prawierki" /sprawdzanie stanu osobowego celi/ koledzy zgłosili, że jestem chory. Sprawdzający popatrzył na mnie obojętnie i w ostrym tonie kazał mi się podnieść i stanąć w sze-regu, bo jak nie to kaze mnie zamknąć do karceru. Z wielkim wysił-kiem podniosłem się i stanąłem w szeregu podtrzymywany przez ko-legów. Zaraz po prawierce położyłem się spać i zasnąłem kamien-nym snem. Nie słyszałem, jak w nocy wywołali kolejnych pięciu ko-legów na przesłuchanie, a wrócić tylko trzech, /jak dowiedzie-liśmy się później zamknęli tych dwóch do tej samej pojedynki, w której ja siedziałem sam/. Pozostałych trzech, było tak samo zbitych jak ja, z tym, że jeden z nich miał takie dwie rany na tyłku. Którejś nocy wezwali na przesłuchanie, siedzącego z nami ruska Aleksieja Jefrimowicza. Nie było go do rannej prawierki. Tuż przed prawierką przynieśli /tak, nie przejeździliśmy się/ Aleksieja Jefrimowicza doceli i rzucili jak kawał drewna czy worka. Tak był zbity i skatowany, że nie mógł ruszać ani ręką ani nogą. Myśleliśmy, że ma pokłamane kończyny, ale gdy go ro-zebrałismo dopiero zobaczyliśmy jak wygląda przesłuchanie, a raczej "dapros" w NKWD. Aleksiej nie miał siły, aby usiąść na pa-raszy. Z braku papieru nie wycieraliśmy sobie tyłka, dopiero jak wyprowadzili nas do uborny /ustęp/, tam podmywaliśmy sobie co trzeba. Aleksieja Jefrimowicza wezwali na przesłuchanie do-piero za miesiąc. Przez ten czas Aleksiej doszedł do siebie jako tako, tak, że mógł już usiąść na paraszy i załatwić swoje potrzeby bez czyjejkolwiek pomocy. Z łęzieniem na plecach miał w dalszym ciągu wielkie trudności. Trudno było z niego wydobyć cokolwiek, za co siedzi, o co go posadzają, skąd jest, od kiedy siedzi. Raz tylko nawiedziły go chwile szczerości. Gdy siedzie-liśmy niedaleko okienka /jednego w całej celi, nieoszkłonego, podwójnie skratowanego/ zakrytego koszem tak, że tylko skrawek

nieba było widać, zapytał się mnie o co mnie oskarżają: Odpowiedziałem mu, że właściwie nie wiem za co.

Tu opowiedziałem mu całą historię mojego aresztowania - za co mnie aresztowali i o co teraz mnie podejrzewają. Odpowiedział że dziwi się bardzo, jak mogliśmy być tacy naiwni i pisać takie rzeczy na nich na NKWD. Mnie - powiedział Aleksei Jeprimowicz - posadzają o zatajenie przed NKWD, że brat mój Fiodor handlował wyciętymi z kradzionych w Transbazie opon samochodowych żelówkami. Widziałem, że brat przynosił stare do niczego nie nadające się opony samochodowe i piłką do metalu wyrzynał żelówki i obcasy, następnie je sprzedawał na bazarze. Widziałem to, bo razem mieszkaliśmy w jednym mieszkaniu w Charkowie. Ale, powiedz, czy ty byś zasypał swojego brata na NKWD, gdybyś wiedział że on handluje żelówkami? Odpowiedziałem, że nie. A widzisz! - rzekł - ja tak samo nie mogłem go zasypać. Przecież jest to rodzony mój brat. Jak bym mógł. A teraz widzisz sam, do NKWD należy donieść nawet na własną rodzoną matkę. Jak przyjechałem tu do Lwowa - opowiada - dostałem mieszkanie, że aż strach było mieszkać, takie duże i z tyloma pokojami, z banią /kloazetką/, ustępem w mieszkaniu, kuchnią, w której można bez węgla lub drzewa palić, w ogóle takie, w jakim samo NKWD u nas w Sojuszu nie mieszka. Ja jako elektryk zostałem technicznym dyrektorem w elektrowni na Persankówce. Pracowałem tam pół roku. Przyjechała do mnie żona z trojgiem dzieci, najstarszy 8 lat, najmłodszy 2 latka.

Którejś nocy przyszło do mnie NKWD zrobiło rewizję w mieszkaniu i nic nie znalazwszy, zabrali mnie ze sobą. Zawieźli naprzed na ulicę Frédry /czy jak tam/ później tu. Raz tylko wezwali mnie na dopros i do poniedziałnika mnie nie wzywali. Już myślałem, że się jakoś wykręcę z tego, chociaż wiem, że gdy NKWD kogoś aresztuje, tego musi posadzić, chociaż nieraz ale to bardzo rzadko, wypuszcza kogoś na wolność. Byłem nawet pewny, tym bardziej, że oddali mi list mojej żony, pisany do więzienia i raz przyjęli i podali mi peredaocz /paczka żywnościowa podawana więźniom przez ich rodziny/. Z takich przywilejów mogą korzystać - opowiadał - tylko tacy, do których NKWD nie ma i wkrótce wyjdzie na wolność.

W poniedziałek wezwali mnie, niespodziewanie uderzyli w twarz i we dwójkę wsiadli na mnie, że ja niby to z wami mam spółkę i należę do zorganizowanej szajki szpiegowskiej, wykrytej u nas w celi, na dowód czego Starszaj lejtnant Sokołow pokazał mi pisane przez was kartki papieru. Powiedziałem jemu - mówił - że kartki te mieliście oddać lejtnantowi, gdy wezwie was na dopros. Wtedy dopiero zaczęło się. Starszaj lejtnant Sokołow tak się zdenerwował, że myślałem, że padnie trupem. Aż go zatkało. Jak ochłonął nieco i mógł wykrztusić słowa, złapał za bibularz leżący na stole i z całej siły uderzył mnie w szczękę. Wyleciały mi trzy zęby / na twarzy miał świeżo przeciętą ranę/. Następnie zawałał dwóch łapiduchów - kontynuował opowiadanie - którzy zaprowadzili mnie do "śledztwiennej kamieru" /śledczy gabinet/, gdzie dali mnie takie bicie, że jak sam widziałeś, mam sine pręgi na plecach i na całym ciele. Jak mnie ocucili, Sokołow zapytał się mnie, kto jest przewodnikiem /dowódcą/ szpiegowskiej szajki, odpowiedziałem mu, że nie nie wiem o istnieniu jakiegokolwiek szajki szpiegowskiej, a jeżeli istnieje to nie o niej nie wiem. Zdziwił się bardzo, że ja - opowiadał - "człon partii" /członek partii/, nie doniosł władzom NKWD o zorganizowanej szajce szpiegowskiej, ani o ich działalności. Odpowiedziałem - mówił - że nie podejrzam

nego w celi nie widziałem i jeszcze raz mu powtórzyłem, że te kartki pisali "Palaczkii" na kartkach przyniesionych do celi po przesłuchaniu. Co na nich pisali nie wiem, bo nie znam języka polskiego. Na to odpowiedział mi Sokołow, nie wymawiając się, że nie znasz języka polskiego, ani, że nie wydawało się tobie podejrzanym to, że piszą w celi na kartkach meldunki szpiegowskie. Tak ty nie "obnażaj nas" /oszukaj nas/ i nie uniewinniaj ich, bo kto winny, a kto niewinny, to my wiemy. No teraz powiedz nam, na kiedy przygotowywany był bunt w więzieniu i kto jest prowodyrem tego buntu. Znowu od początku zacząłem jemu tłumaczyć, że jest w błędzie, że nie słyszałem i nie zauważyłem nic takiego, co wskazywałoby na to, że więźniowie przygotowują bunt i ucieczkę z więzienia.

Słyszając to Sokołow wpadł po prostu w szal. Zapytał się mnie jeszcze raz czy będę mówił prawdę, bo my /NKWD/ mamy sposoby, aby wymusić mówienie prawdy. Odpowiedziałem mu, że mówię prawdę i, że gdybym cokolwiek zauważył podejrzanego w celi, na pewno natychmiast doniosłbym. "Wrioś" /kłamiesz/ krzyknął Sokołow i wezwał dwóch oprawców, którzy zawiedli mnie jak poprzednio do "śledztwiennej kamieru". Tu rozebrali mnie do naga i bili pejszami, gdzie popadło. Następnie przywiązali mnie za ręce do haku do sufitu tak, że nogi zawisły nad podłogą, doczepili jakieś ciężary do nóg, wyrwijąc mi tym sposobem ręce i nogi za stawów. Ręce przywiązane były do tyłu na plecy. Jak podnieśli mnie na linie do góry, już po pewnym czasie od samego ciężaru ciała wiszącego w powietrzu stawy w ramionach wykręcały się, a oś dopiero po zawieszeniu ciężarów u nóg. Czuję, jak wszystkie mięśnie i ścięgna odrywają się od kości, a stawy pękają mi. Ból przy tym był tak piekielny, że zemdlałem kilka razy. Kilka razy ocucany, nie mogąc już z bólu wytrzymać, powiedziałem Sokołowi, że wszystko powiem. Wtedy zdjęli mnie z haku, ale rąk nie odwiązali. Sokołow zapytał mnie, czy będę mówił prawdę. Odpowiedziałem, że tak. Wtedy kazał mi iść za nim. Ponieważ nie mogłem się podnieść, we dwóch zaprowadzili mnie do pokoju Sokołowa i posadzili na krześle. Sokołow - opowiadał - wyciągnął protokół i zaczął przesłuchiwanie:

Pytał się mnie o to samo, co przedtem. Nie wiedziałem, co mam mu na to odpowiedzieć. Stał za mną i gdy tylko zwlekałem z odpowiedzią, bo po prostu nie wiedziałem, co mam jemu odpowiedzieć, ciągnął mnie za sznur, którym miałem związane przez cały czas ręce, a ja wyjął z bólu, przyznawałem się do wszystkiego, co mi zarzucał. Ostatecznie przyznałem się, co jest nieprawdą, że jestem prowodyrem szajki szpiegowskiej, mającej na celu robotę wywrotową, a tu w więzieniu zorganizowanie buntu i ucieczkę z więzienia. Nie wiem, czy Sokołow pokapał się, że "zeznania te składam pod wpływem bólu, obawą przed dalszą torturą, dość, że nie zaprotekował tego, tylko kazał odprowadzić mnie do celi. Ponieważ nie mogłem iść o własnych siłach, zanieśli mnie we dwóch, jeden za ręce, drugi za nogi. Ręce rozwiązali mi dopiero przed celą. Nie wiem, co dalej działo się za mną, bo z bólu byłem nieprzytomny. Opowiadanie swoje zakończył słowami "ludzie wy nie wiecie co to jest NKWD. Oni co zechcą, wymuszają na tobie i dostaniesz taki wyrok, że świata do końca życia nie będziesz oglądał".

c.d.n